

BRUNO SCHULZ

KOMETA

Bruno Schulz

Kometa

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843670

Kometa:

Аннотация

Poetycka, malarska proza ukazuje obraz codziennego życia miasta pod koniec zimy. Początek XX wieku to także epoka triumfalnego rozwoju nauki i techniki, fascynacji wynalazkami, mechaniką, elektrycznością. Zaintrygowany nowymi możliwościami ojciec bohatera zaczyna zajmować się doświadczeniami laboratoryjnymi, które doprowadzą go do przeprowadzenia niezwykłego eksperymentu.

Содержание

1	5
Конец ознакомительного фрагмента.	16

Bruno Schulz

Kometa

Kometa – opowiadanie zainspirowane pojawieniem się komety Halleya wiosną 1910. Wzbudziło ono powszechny niepokój z powodu przewidywanego znacznego zbliżenia się komety do Ziemi oraz wykrycia w jej warkoczach cyjanu, silnie trującego gazu. [przypis edytorski]

1

Koniec zimy stał tego roku pod znakiem szczególnie pomyślnej koniunktury¹ astronomicznej. Kolorowe wróżby kalendarza zakwitwały czerwono w śniegu na rubieży² poranków. Od pałającej czerwieni niedziel i świąt padał odblask na pół tygodnia i paliły się dni te na zimno fałszywym i słomianym ogniem, złudzone serca biły przez chwilę żywiej olśnione tą zwiastującą czerwienią, która nic nie zwiastowała i była tylko przedwczesnym alarmem, kolorową błagą kalendarzową, namalowaną jaskrawym cynobrem³ na okładce tygodnia. Począwszy od Trzech Króli przesiadywaliśmy noc w noc nad białą paradą stołu lśniącego od lichtarzy i sreber, układając bez końca pasjanse. Z godziny na godzinę noc za oknem stawiała się jaśniejsza, lukrowana cała i lśniąca, pełna kielkujących bez końca migdałów i cukrów. Księżyc, niewyczerpany transformista⁴, cały pogrążony w swych późnych praktykach księżycowych, odprawiał kolejno swe fazy, coraz jaśniejsze i jaśniejsze,

¹ *koniunktura* – warunki wywierające wpływ na sytuację. [przypis edytorski]

² *rubież* – kraniec jakiegoś obszaru; granica. [przypis edytorski]

³ *cynober* – siarczek rtęci, minerał o ceglastym kolorze, od starożytności wykorzystywany jako naturalny czerwony barwnik; także nazwa odcienia czerwieni, pochodząca od barwy tego minerału [przypis edytorski]

⁴ *transformista* (z łac. *transformatio*: przekształcenie) – aktor szybko zmieniający za kulisami kostium i charakteryzację, grający kilka ról w jednym przedstawieniu. [przypis edytorski]

wykładał się wszystkimi figurami preferansa⁵, dublował we wszystkich kolorach. Już za dnia stał często na boku, zawczasu gotowy, mosiężny i bez blasku – melancholijny walet ze swą świecącą żołędzią⁶ – i czekał na swoją kolej. Tymczasem całe nieba baranków przechodziły przez jego samotny profil cichą i białą, rozległą wędrówką, ledwo go zakrywając mieniającą się, rybią łuską z perłowej macicy, w którą ścinał się pod wieczór kolorowy firmament. Potem już dni kartkowały się pusto. Wicher przelatywał z hukiem nad dachami, wydmuchiwał wystygłe kominy aż do dna, budował nad miastem imaginatywnie⁷ rusztowania i piętra i rozwalał te dudniące, napowietrzne budowle, z łomotem krokwi⁸ i belek. Czasami wybuchał na dalekim przedmieściu pożar. Kominiarze zbiegali miasto na wysokości dachów i galeryjek pod niebem grynszpanowym⁹ i rozdartym. Przeprowadzając się z połaci na połąć, u cypli i chorągiewek miasta śnili w tej napowietrznej perspektywie, że wicher otwiera im na chwilę

⁵ *preferans* – skomplikowana gra w karty dla przynajmniej trzech (zwykle trzech lub czterech) osób, popularna zwłaszcza w XIX w. oraz do dziś w Rosji. [przypis edytorski]

⁶ *żołądz* (r.ż. a. r.m.) – tu: trefl, jeden z kolorów w grach karcianych. [przypis edytorski]

⁷ *imaginatywny* – częściej: imaginacyjny, będący wytworem wyobraźni, fantastyczny. [przypis edytorski]

⁸ *krokiew* – pochyła belka podtrzymująca dach. [przypis edytorski]

⁹ *grynszpan* – jasnozielony nalot na miedzianej powierzchni. [przypis edytorski]

wieka dachów nad alkowami¹⁰ dziewcząt i zatrząskuje je wnet z powrotem nad wielką wzburzoną księgą miasta – oszołamiającą lekturą na wiele dni i nocy. Potem wichry zmęczyły się i ustały. W oknie sklepowym subiekci¹¹ wywiesili wiosenne materiały, i od miękkich kolorów wełny złagodniała wnet aura, zabarwiła się lawendą, zakwitła bladą rezedą¹². Śnieg skurczył się, sfałdował w niemowlęce runo, wsiąknął na sucho w powietrze, wypity przez kobaltowe¹³ powiewy, wchłonięty z powrotem przez rozległe i wklęsłe niebo bez słońca i bez obłoków. Gdzieniegdzie zakwitły już w mieszkaniach oleandry¹⁴, otwierano okna i bezmyślne ćwierkanie wróbli napełniało pokój w tępej zadumie dnia błękitnego. Nad czystymi placami zbiegały się na chwilę gwałtowne starcia zięb, gilów i sikorek z przeraźliwym kwileniem – i pierzchały na wszystkie strony zmiecione przez powiew, wymazane, unicestwione w pustym błękitcie. Przez chwilę pozostawały po nich w oku kolorowe cętki – garść *confetti*¹⁵ rzuconych na oślep w jasną

¹⁰ *alkowa* (daw.) – pokój sypialny. [przypis edytorski]

¹¹ *subiekt* (daw.) – sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

¹² *rezeda* – roślina o niewielkich żółtawych lub zielonkawych kwiatach. [przypis edytorski]

¹³ *kobaltowy* – tu: ciemnoniebieski, o barwie glinianu kobaltu, minerału używanego jako naturalny niebieski barwnik. [przypis edytorski]

¹⁴ *oleander* – wiecznie zielone drzewo ozdobne o dużych czerwonych, różowych lub białych kwiatach i skórzastych liściach. [przypis edytorski]

¹⁵ *confetti* – drobne kawałki papieru służące do obsypywania się podczas balów, zabaw karnawałowych itp. [przypis edytorski]

przestrzeń – i topniały na dnie oka w neutralnym lazurze¹⁶.

Zaczął się przedwczesny sezon wiosenny. Koncypienti¹⁷ adwokacy nosili wąsiki podkreśnione spiralnie do góry, wysokie, sztywne kołnierzyki, i byli wzorem elegancji i szyku. W dni podmyte wichurą jak powodzią, gdy wichur niósł się z hukiem wysoko nad miastem, kłaniali się z daleka kolorowymi melonikami znajomym damom, oparci plecami o wiatr, z rozwianymi połami, i odwracali spojrzenia, pełni zaparcia i delikatności, ażeby nie narażać swych bogdanek¹⁸ na obmowę. Damy traciły na chwilę grunt pod nogami, wykrzykiwały przestraszone, obłopotane sukniami, i odzyskując z powrotem równowagę, odpowiadały z uśmiechem na ukłon.

Po południu, bywało, wiatr się uciszał, Adela czyściła na ganku wielkie miedziane rondle chrzęszczące metalicznie pod jej dotknięciem. Niebo stawało nad gontowymi¹⁹ dachami nieruchomo, zatchnione²⁰, rozgałęzione niebieskimi drogami. Subiekci przysłani ze sklepu z jakimś zleceniem przystawali długo koło niej u progu kuchni, wsparci o balustradę ganku, upici

¹⁶ *lazur* – kolor jasnoniebieski, barwa nieba w słoneczny dzień; od nazwy lazurytu, minerału od starożytności używanego jako naturalny błękitny barwnik. [przypis edytorski]

¹⁷ *koncypient* – urzędnik niskiego szczebla, referent. [przypis edytorski]

¹⁸ *bogdanka* (daw.) – ukochana. [przypis edytorski]

¹⁹ *gontowy* – zbudowany z *gontów*, deseczek z drewna drzewa iglastego o specjalnym kształcie, które połączone przez wsunięcie jednej w drugą tworzą pokrycie dachu. [przypis edytorski]

²⁰ *zatchnąć się* – stracić oddech. [przypis edytorski]

całodziennym wiatrem, z zamętem w głowie od ogłuszającego ćwierkania wróbli. Z oddali powiew przynosił zagubiony refren katarynki. Nie słysząc było cichych słów, które formowali półgłosem, niby od niechcenia – z niewinną miną – w istocie obliczonych na gorszenie Adeli. Ugodzona do żywego, reagowała gwałtownie, lżyła ich w uniesieniu, cała zaperzona, a twarz jej szara i zmętniała od wiosennych marzeń stawiała w pąsach²¹ gniewu i rozbawienia. Spuszczali oczy z nikczemną dewocją²², z niegodziwą satysfakcją, że udało im się wyprowadzić ją z równowagi.

Szły dni i popołudnia, płynęły w zamęcie codzienne zdarzenia nad miastem widzianym z wysokości naszego ganku, nad labiryntem dachów i domów w mętnej poświacie tych szarych tygodni. Druciarze zbiegali je, obwołując swe usługi, czasem potężne kichnięcie Szlomy znaczyło w dali dowcipną puentą daleki i rozpiezchły tumult²³ miasta; na jakimś odległym placu wariatka Tłuja, doprowadzona do rozpaczki dogadywaniem malców, zaczynała tańczyć swoją dziką sarabandę²⁴, podrzucając wysoko spódnice ku uciechu gawiedzi. Powiew wiatru przyglądał, wyrównywał te wybuchy, rozprawdzał w zgiefk monotonny i szary i rozwlekał

²¹ *pąs* (z fr. *ponceau*: intensywnie czerwony, w kolorze kwiatów maku polnego) – intensywny rumieniec na twarzy. [przypis edytorski]

²² *dewocja* – przesadna i ostentacyjna religijność. [przypis edytorski]

²³ *tumult* – zamieszanie, zgiefk spowodowany wieloma osobami będącymi w ruchu. [przypis edytorski]

²⁴ *sarabanda* – szybki taniec hiszpański. [przypis edytorski]

jednostajnie nad morzem gontowych dachów w mlecznym i dymnym powietrzu popołudnia. Adela, oparta o balustradę ganku, nachylona nad tym dalekim wzburzoną szumem miasta, wyławiała zeń wszystkie głośniejsze akcenty, składała z uśmiechem te zagubione sylaby, usiłując je powiązać, wyczytać jakiś sens z tej wielkiej i szarej, wzbierającej i opadającej monotonii dnia.

Epoka stała pod znakiem mechaniki i elektryczności, i cały rój wynalazków wysypał się na świat spod skrzydeł geniuszu ludzkiego. W mieszczańskich domach pojawiły się garnitury²⁵ na cygara zaopatrzone w elektryczną zapalniczkę. Przekręcano kontakt i rój iskieł elektrycznych zapalał knot umaczany w benzynie. Budziło to niesłychane nadzieje. Szkatułka muzyczna w kształcie pagody²⁶ chińskiej, nakręcona kluczem, zaczynała natychmiast grać miniaturowe rondo²⁷, obracając się jak karuzela. Dzwonki trelowały na zakrętach, skrzydełka drzwiczek otwierały się na przestrzał, ukazując kręcący się rdzeń katarynkowy, tabakierkowy triolet²⁸. We wszystkich

²⁵ *garnitur* – tu: zestaw przedmiotów służących do jednego celu i stanowiących pewną całość. [przypis edytorski]

²⁶ *pagoda* – buddyjska świątynia w formie wieży, której każde piętro posiada wygięty dekoracyjny daszek. [przypis edytorski]

²⁷ *rondo* a. *rondeau* (fr.) – forma w muzyce (również w poezji i tańcu), której konstrukcja opiera się na wielokrotnych powtórzeniach tematu. [przypis edytorski]

²⁸ *triolet* – rodzaj wiersza o strofie ośmiowersowej i specyficznym układzie dwóch rymów, w którym czwarty i siódmy wers powtarza pierwszy, a ósmy jest taki sam jak drugi (ABaAabAB). [przypis edytorski]

domach zakładano dzwonki elektryczne. Życie domowe stało się pod znakiem galwanizmu. Cewka drutu izolowanego stała się symbolem czasu. W salonach demonstrowali młodzi eleganci zjawisko Galvaniego²⁹ i odbierali promienne spojrzenia dam. Konduktor³⁰ elektryczny otwierał drogę do serc kobiecych. Nad udanym eksperymentem bohaterowie dnia posyłali od ust pocałunki wśród aplauzu salonów.

Niedługo trzeba było czekać, a miasto zaroilo się od welocypedów³¹ różnej wielkości i kształtu. Filozoficzny pogląd na świat obowiązywał. Kto przyznawał się do idei postępu, wyciągał konsekwencje i dosiadał welocypedu. Pierwsi byli naturalnie koncypienti adwokaccy, ta awangarda nowych idei, z podkreśnionymi wąsikami i w kolorowych melonikach, nadzieja i kwiat naszej młodzieży. Rozpierając hałaśliwą gawieź, wjeżdżali w tłum na ogromnych bacyklach, trycyklach, grając drucianymi szprychami. Ręce wsparłszy na szerokiej kierownicy, manewrowali z wysokiego kozła³² ogromną obręczą koła, wkrawującego się w rozbawiony motłoch linią falistą i krętą. Niektórych z nich ogarniał szal apostolski. Podnosząc się

²⁹ *Galvani, Luigi* (1737–1798) – wł. lekarz, fizyk i fizjolog; zapoczątkował rozwój elektrofizjologii poprzez udowodnienie istnienia zjawisk elektrycznych w tkankach zwierzęcych. [przypis edytorski]

³⁰ *konduktor* (daw.) – przewodnik, zwykle elektryczny. [przypis edytorski]

³¹ *welocyped* – pierwotny rower, bez łańcucha, często z bardzo dużym kołem przednim i małym tylnym (*bacykl*), rzadziej dwoma kołami tylnymi (*tricykl* a. *trycykl*). [przypis edytorski]

³² *koziół* – tu: siodełko. [przypis edytorski]

jak w strzemionach na swych grających pedałach, przemawiali z wysokości do ludu, przepowiadając nową, szczęśliwą erę ludzkości – zbawienie przez bicykl... I jechali dalej wśród oklasków publiczności, kłaniając się na wszystkie strony.

A jednak było coś żałośnie kompromitującego w tych wspaniałych i tryumfalnych rozjazdach, był jakiś zgrzyt bolesny i przykry, którym przekrzywiała się na szczycie tryumfu i staczały w swą własną parodię. Musieli to czuć sami, gdy uwieszeni, jak pajaki, wśród filigranowej³³ aparatury, rozkraczeni na pedałach jak wielkie skaczące żaby, wykonywali swe kaczujące ruchy wśród toczących się szeroko obręczy. Krok tylko dzielił ich od śmieszności i przekraczali go z rozpaczą, pochylając się na kierownicę i zdwajając szybkość jazdy – rozgimnastykowany kłęb gwałtownych łamańców, który się przeokoziółkowywał. Cóż dziwnego? Człowiek wkraczał tu mocą niedozwolonego dowcipu w dziedzinę niesłychanych ułatwień, zdobywanych zbyt tanio, niżej kosztów, niemal za darmo, i ta dysproporcja między wkładem a efektem, to oczywiste oszukiwanie natury, to nadmierne opłacanie genialnego tricku – wyrównywało się autoparodią. Jechali wśród żywiołowych wybuchów śmiechu, opłakani zwycięzcy, męczennicy swej genialności – tak wielka była siła komiczna tych cudów techniki.

Gdy brat mój po raz pierwszy przyniósł ze szkoły elektromagnes, gdy z dreszczem wewnętrznym doświadczaliśmy

³³ *filigranowy* – delikatny, ażurowy; od: *filigran*: rodzaj ornamentu wykonanego z cienkich drucików. [przypis edytorski]

wszyscy dotknięciem tajemnie wibrującego życia, zamkniętego w obwodzie elektrycznym, ojciec uśmiechał się z wyższością. W głowie jego dojrzewiała myśl dalekosiężna, zestrzelał się i zamykał łańcuch dawno powziętych podejrzeń. Dlaczego ojciec uśmiechał się do siebie, dlaczego oczy jego przekręcały się, łzawiąc, w tył orbit w śmiesznie przedrzeźnianej dewocji? Któż potrafi odpowiedzieć? Czy przeczuwał gruby trick, ordynarną intrygę, przejrzystą machinację poza zdumiewającymi objawieniami tajemnej siły? Od tej chwili datuje się zwrot ojca do doświadczeń laboratoryjnych.

Laboratorium ojca było proste: kilka kawałków drutu zwiniętego w cewki, parę słoików z kwasem, cynk, ołów i węgiel – oto był cały warsztat tego przedziwnego ezoteryka³⁴. – Materia – mówił spuszczając wstydlive oczy nad swym stłumionym prychnięciem – materia, moi panowie... – Nie domawiał zdania, pozwalał się domyślać, że był na tropie grubego kawału, że byliśmy wszyscy, jakeśmy tu siedzieli, gruntownie nabici w butelkę. Ze spuszczonej oczami ojciec natrząsał się cicho z tego odwiecznego fetysza. – *Panta rei!*³⁵ – wołał i zaznaczał ruchem rąk wieczne krążenie substancji. Od dawna pragnął zmobilizować krążące w niej utajone siły, upłynnić jej sztywność, torować jej drogi do wszechprzenikania,

³⁴ ezoteryk – tu: adept wiedzy tajemnej. [przypis edytorski]

³⁵ *Panta rei!* (gr.) – „Wszystko płynie!”, słowa przypisywane Heraklitowi z Efezu (540–475 p.n.e.), filozofowi gr., który uważał, że główną cechą rzeczywistości jest zmienność, a żywiołem ją budującym – ogień. [przypis edytorski]

do transfuzji, do wszechcyrkulacji, jedynie właściwej jej naturze. – *Principium individuationis*³⁶ furda³⁷ – mówił i wyrażał tym swą bezgraniczną pogardę dla tej naczelnej ludzkiej zasady. Rzucił to mimochodem, biegnąc wzdłuż drutu, przymykał oczy i macał delikatnym dotknięciem różne miejsca obwodu, wyczuwając nikłą różnicę potencjałów. Robił nacięcia w drucie, nachylał się, nasłuchując, i już był o dziesięć kroków dalej, ażeby powtórzyć tę czynność w innym punkcie obwodu. Zdawał się mieć dziesięć rąk i dwadzieścia zmysłów. Jego rozstrzelona uwaga pracowała w stu miejscach równocześnie. Żaden punkt przestrzeni nie był wolny od jego podejrzeń. Nachylał się, nakłuwając drut w jakimś punkcie obwodu, i nagłym rzutem za siebie strzelał jak kot w upatrzone miejsce i pudłował zawstydzony. – Przepraszam – mawiał zwracając się nagle do zdumionego widza przypatrującego się jego manipulacjom – przepraszam, chodzi mi właśnie o ten kawałek przestrzeni, który pan zajmuje swą osobą, czy nie zechciałbyś się pan na chwilę usunąć? – I wykonywał pośpiesznie swoje migawkowe pomiary, zwrotny i zręczny jak kanarek, podrygujący sprawnie na drgawkach swych celowych³⁸ nerwów.

³⁶ *principium individuationis* (łac.) – „zasada indywiduacji”, pojęcie związane z poczuciem odrębności jednostki, używane przez Fryderyka Nietzschego (1844–1900), filozofa niem., przedstawiciela immoralizmu i irracjonalizmu. [przypis edytorski]

³⁷ *furda* (daw.) – błahostka. [przypis edytorski]

³⁸ *celowy* – przystosowany do pełnienia określonego celu. [przypis edytorski]

Metale zanurzone w roztworach³⁹ kwasów, słone i śniedziejące⁴⁰ w tej bolesnej kąpeli, zaczynały w ciemności przewodzić. Obudzone z drętwiej martwoty nuciły monotonnie, śpiewały metalicznie, świeciły śródcząsteczkowo w nieustannym zmierzchu tych dni żałobnych i późnych. Niewidzialne ładunki wzbierały w biegunach i przekraczały je, uchodząc w wirującą ciemność. Ledwo wyczuwalne świerzbienie, ślepe mrowiące prądy zbiegały przestrzeń spolaryzowaną⁴¹

³⁹ *roztwór* (chem.) – roztwór. [przypis edytorski]

⁴⁰ *śniedziejący* – pokrywający się śniedzią (patyną, grynszpanem), jasnozielonym nalotem, będącym produktem korozji miedzi; tu ogólnie o metalu: pokrywający się nalotem będącym wynikiem jakiejś reakcji chemicznej. [przypis edytorski]

⁴¹ *spolaryzowany* (z łac. *polus*: biegun) – taki, w którym występuje polarność, wyróżnienie dwu przeciwstawnych sobie kierunków a. działających sił. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.